Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/130308,Bezpieczenstwo-w-bezpieczenstwie.html



ARTYKUŁ

Bezpieczeństwo w bezpieczeństwie

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: PAWEŁ SZTAMA 26.11.2026

Wiosną 1945 r. Stanisław Radkiewicz powołał do życia specjalną komórkę – Wydział ds. Funkcjonariuszy, przemianowany w 1949 r. na Biuro ds. Funkcjonariuszy. Jednostka ta miała dbać o dyscyplinę w szeregach resortu, nadzorować wypełnianie obowiązków przez funkcjonariuszy, a w razie konieczności – przeprowadzić wobec nich postępowanie dyscyplinarne lub

przygotowawcze.

W 1953 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) było instytucją potężną, w której zatrudniano ok. 300 tysięcy osób. MBP podlegały m.in. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Milicja Obywatelska, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, Wojska Ochrony Pogranicza – a nawet Straż Przemysłowa.

Imperium zła

Co jednak istotne, MBP kojarzone jest głównie z – nazywanym tak potocznie – urzędem bezpieczeństwa. Jednostka ta (podzielona na centralę oraz wojewódzkie, miejskie i powiatowe urzędy bezpieczeństwa publicznego) odpowiadała za organizację terroru w mrocznych latach stalinowskiej Polski. To właśnie tam pracowali osławieni funkcjonariusze, tacy jak np. Julia Brystiger, Józef Czaplicki, Teodor Duda, Władysław Dominik, Adam Humer czy Roman Romkowski.

> Łabędzki został zakatowany na śmierć, prawdopodobnie przez podwładnych Czaplickiego, Dominika i Różańskiego. Aby ukryć tę zbrodnię, Romkowski nakazał wyżej wymienionym funkcjonariuszom wywieść po kryjomu ciało Łabędzkiego z gmachu bezpieki i zakopać je w podwarszawskich lasach.

Do dnia dzisiejszego utrwalony jest pogląd, że ludzie ci byli bezkarni. Z jednej strony jest to prawda. W organach represji Polski „ludowej” pracowało bowiem bardzo wielu pospolitych przestępców. Do takich można zaliczyć wspomnianych powyżej Czaplickiego, Dominika i Różańskiego. Odpowiadali oni choćby za śmierć Tadeusza Łabędzkiego. Ten ostatni urodził się w 1917 r. w Filadelfii. Po przyjeździe do Polski, już w okresie nauki w gimnazjum, związał się z nurtem narodowym, któremu pozostał wierny przez resztę swojego życia.

Między innymi, jako młody chłopak, działał w strukturach młodzieżowych Stronnictwa Narodowego, a w okresie II wojny światowej był odtwórcą konspiracyjnej Młodzieży Wszechpolskiej. W kwietniu 1946 r. został aresztowany w Łodzi, a następnie przewieziony do siedziby MBP przy ul. Koszykowej w Warszawie. Tam został zakatowany na śmierć, prawdopodobnie przez podwładnych Czaplickiego, Dominika i Różańskiego. Aby ukryć tę zbrodnię, Romkowski nakazał wyżej wymienionym funkcjonariuszom wywieść po kryjomu ciało Łabędzkiego z gmachu bezpieki i zakopać je w podwarszawskich lasach. Ci oczywiście zadanie wykonali, a następnie starali się zatrzeć ślady tej zbrodni.

Inny przypadek dotyczył zabójstwa żołnierza podziemia niepodległościowego. Jeden z ubeków, Bronisław Szymański, który uczestniczył w tym procederze, zeznawał po latach, że już po zamordowaniu tego człowieka:

> „Wracając do Warszawy, my po drodze do ministerstwa weszliśmy do jednej z restauracji, gdzie także rozpiliśmy półtora litra wódki przy czym rozliczali się Szewczyk, Wróblewski i Dominik pieniędzmi skonfiskowanymi u rozstrzelanego. Tam w restauracji Szewczyk lub Wróblewski cześć skonfiskowanych przez nich pieniędzy, wydaje się 500 lub 700 złotych dali mi, a pozostałe podzielili między siebie. Oprócz tego, u rozstrzelanego był przez nich skonfiskowany i zegarek, który po wspólnej umowie wziął sobie Dominik”.

Zatem ludzie ci, wszyscy pracujący wówczas na stanowiskach kierowniczych, nie tylko zabili kogoś bez sądu, ale również go okradli. Dodać trzeba, że potem, będąc cały czas na służbie, pili również alkohol, zakupiony za zrabowane ofierze pieniądze.

Tego rodzaju „numerów” było w bezpiece o wiele więcej. Można powiedzieć, że na każdym szczeblu urzędniczej drabiny i w każdym regionie Polski dochodziło do większych czy też mniejszych przestępstw – takich jak bójki, gubienie dokumentów, nadużywanie władzy, pijaństwo, przyjmowanie łapówek i złodziejstwo itd.

Przykładowo, w specjalnych raportach informowano, że szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Mielcu, Wojciech Pacanowski,

> „systematycznie dopuszczał się nadużywania władzy za względu na korzyść osobistą, a mianowicie w okresie 1946-[194]7 r. w Mielcu zamówił sobie w prywatnej firmie meble, do wykonania których użył fachowców zatrzymanych przez podległy mu Urząd. Za robociznę w[yżej] wymienionych Pacanowski uzyskał kwotę 191 000 zł, które to pieniądze użył na pokrycie rachunku za meble. Do chwili obecnej pozostaje on jeszcze winny wymienionej firmie 86 000 zł”.

Innego rodzaju przestępstw dopuścił się naczelnik więzienia w Nowym Wiśniczu niejaki Antoni Leszek. Tenże

> „uzależnił się materialnie i powiązał z elementem przestępczym i spekulanckim. W okresie 1949-[194]9 r. systematycznie dopuszczał się nadużycia władzy, pijaństwa i demoralizacji podwładnych mu pracowników. Wyrażało się to m.in. tym, że Leszek Antoni będąc naczelnikiem więzienia w Lublinie namawiał zatrudnione u niego więźniarki w charakterze pomocy domowej do utrzymywania z nim stosunków płciowych".

Pospolitym złodziejem okazał się natomiast szef PUBP w Białogardzie, Bronisław Dominiak. Ten

> „w okresie swego urzędowania trzynastokrotnie dopuścił się nadużycia władzy ze względy na korzyść osobistą, tj. za pośrednictwem szofera podległego mu Urzędu handlował samochodami oraz innym mieniem ruchomym, stanowiącym własność Urzędu. Uzyskane w ten sposób pieniądze przywłaszczył sobie, dzieląc się częściowo z wymienionym wyżej szoferem".

Nie inaczej było w innych regionach ówczesnej Polski. Na przykład szef PUBP w Jaworze, Wacław Kusiński,

> „systematycznie nadużywał swego stanowiska służbowego w celu osiągnięcia korzyści osobistych. Uzależnił się materialnie od osób rozpracowywanych przez Urząd, zaciągając u nich pożyczki pieniężne. Innych zaś szantażował, usiłując pożyczki takie zaciągać".

Podobnie zachowywał się szef PUBP w Toruniu Tadeusz Wołos.

Ciekawy przypadek wystąpił natomiast w PUBP w Nidzicy. Raportowano, że funkcjonariusze tego urzędu zatrzymali trzynaście osób – wszyscy byli członkami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Główny zarzut, jaki im postawiono, dotyczył dokonania napadów rabunkowych.

> „Podczas przesłuchania, nie mając żadnych dostatecznych dowodów winy, bito zatrzymanych po piętach oraz wlewano im benzynę do nosa. Szef Urzędu Omiljanowicz Aleksander osobiści brał udział w biciu

zatrzymanych, strzelając z pistoletu nad głowami w[yżej] w[ymienionych]”.

W Łodzi natomiast odnotowano, że

„były z[astęp]ca naczelnika Wydziału Śledczego [WUBP w Łodzi – P. S.] Strąk Tadeusz, w obecności oficerów śledczych wymienionego wydziału przesłuchał skazanego na śmierć bandytę [Jana Małolepszego ps. „Murat” – P. S.] na okoliczności uprzednio nieujawnione. W czasie trzykrotnego przesłuchania w[yżej] w[ymienionego] bito go pałką gumową oraz innymi przedmiotami, powodując tym skurcz serca, a w rezultacie śmierć tegoż”.

Bezpieka w bezpiece

I w tym momencie należy wrócić do pytania: czy funkcjonariusze MBP byli bezkarni? Otóż – nie do końca. Próbował zadbać o to osobiście szef bezpieki, Stanisław Radkiewicz, który bardzo szybko zrozumiał z jakimi kadrami ma do czynienia. Z tego powodu, jeszcze wiosną 1945 r., powołał do życia specjalną komórkę – Wydział ds. Funkcjonariuszy, przemianowany w 1949 r. na Biuro ds. Funkcjonariuszy. Komórka ta otrzymała status jednostki samodzielnej, a więc niezależnej choćby od pionu kadr MBP, o co toczyła się nieustanna walka między najważniejszym kadrowcem bezpieki, Mikołajem Orechwą, a szefem Wydziału/Biura ds. Funkcjonariuszy – Jerzym Siedleckim.

> Wydział ds. Funkcjonariuszy otrzymał status jednostki samodzielnej, a więc niezależnej choćby od pionu kadr MBP, o co toczyła się nieustanna walka między najważniejszym kadrowcem bezpieki, Mikołajem Orechwą, a szefem Wydziału – Jerzym Siedleckim.

Zadania Wydziału i później Biura były w zasadzie identyczne. Jednostki te miały dbać o dyscyplinę w szeregach resortu, nadzorować wypełnianie obowiązków przez funkcjonariuszy, a w razie konieczności przeprowadzić wobec nich postępowanie dyscyplinarne lub, w konkretnych przypadkach, przygotowawcze. W dużej mierze chodziło jednak o to, aby nie tylko wyłapać rzeczywistych przestępców, ale i dobrać się do agentów lub działaczy podziemia, którym udało się zatrudnić w szeregach MBP. Problem z jakością materiału ludzkiego był spory, dobitnie świadczą przykłady przytoczone powyżej.

Jak się później, w okresie pseudorozliczeń, okazało, Biuro ds. Funkcjonariuszy potrafiło zachowywać się wobec podejrzanych o różne wykroczenia funkcjonariuszy MBP w sposób nie mniej brutalny, niż Departament Śledczy MBP z płk. Józefem Różańskim na czele. Pracownicy organów represji, którzy trafili na piąte piętro gmachu przy ul. Koszykowej w Warszawie, gdzie mieściło się Biuro ds. Funkcjonariuszy, wspominali, że prym w bezwzględnym traktowaniu więźniów wiódł wiceszef tej jednostki płk Edward Tracz. Ta wewnętrzna policja dopuściła się tak licznych nadużyć i przestępstw, że w 1956 r. postanowiono ją zlikwidować. Co więcej, twór podobny do omawianej jednostki został utworzony ponownie dopiero w 1984 r., już po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki.

COFNIJ SIĘ